LOKALNIE · FELIETON

TRZASKOWSKI VS NAWROCKI. NAD PRAWICĄ KRĄŻY WIDMO KOMOROWSKIEGO

Jan Fiedorczuk · 27 listopada 2024

Rafał Trzaskowski jest o wiele groźniejszym przeciwnikiem, niż sądzi prawicowy komentariat. To polityk, którego nie wolno lekceważyć.

Proste porównania Rafała Trzaskowskiego do „polskiej Kamali Harris" i Karola Nawrockiego do „nowego Andrzeja Dudy" są całkowicie nietrafione i świadczą o myśleniu życzeniowym. Prawica jest obecnie na etapie lekceważenia Trzaskowskiego, widząc w kandydacie KO gościa z memów, który nie potrafi podróżować tramwajami. Mówiąc wprost – prawicowy komentariat jest równie świadomy powagi sytuacji, co Bronisław Komorowski w 2015 roku.

Śledząc reakcje na wyniki prawyborów w Koalicji Obywatelskiej, co chwila ze zdziwieniem notowałem kolejne głosy sympatyków PiS-u, którzy wyrażali zadowolenie z nominacji Rafała Trzaskowskiego, widząc w przegranym Radosławie Sikorskim trudniejszego przeciwnika w II turze. Prawicowi komentatorzy dość gładko przejęli porównanie szefa MSZ, jakoby włodarz Warszawy miał być polską wersją Kamali Harris – prowadzi bowiem w sondażach, ale ze względu na ciążący mu wizerunek lewicowego rewolucjonisty nie jest zdolny do zwycięstwa w wyborach.

Kamila Baranowska na łamach Interii opisała, że w szeregach PiS-u po ogłoszeniu wyników prawyborów miało zapanować wręcz uczucie ulgi. Z czego to wynika? Po pierwsze PiS od lat szykował się na starcie z Trzaskowskim, ma na niego przygotowane szereg materiałów, zarzutów, całą narrację. Po drugie PiS jest nadal pod wielkim wpływem zwycięstwa Donalda Trumpa i ponoć opracowywało własną strategię na podstawie przebiegu amerykańskiej kampanii. Po trzecie wreszcie zdaniem pisowców „konserwatywny" Sikorski miałby w II turze dostęp do elektoratu PSL-u i Konfederacji, jak również nie mobilizowałby tak łatwo wyborców anty-tuskowych jak zrobi to Trzaskowski.

Trzaskowski nie jest księciem na ziarnku grochu

W teorii to wszystko składa się w logiczną całość i ciężko polemizować przynajmniej z niektórymi argumentami. Spójrzmy jednak dokładniej na tę sytuację. Przede wszystkim musimy pamiętać, że w 2020 roku Trzaskowski już omal nie został prezydentem. Do sukcesu zabrakło mu zaledwie 400 tys. głosów i gdyby tylko udało mu się uniknąć kilku wpadek, gdyby stawił się na debacie w TVP... „Gdyby" to najczęstsze słowo polskie, ale nie sposób bagatelizować osiągnięcia Trzaskowskiego sprzed czterech lat. Kandydat KO zdobył wówczas ponad 10 mln głosów. W historii III RP jedynie sam Andrzej Duda uzyskał lepszy wynik. I tak, można zbijać ten argument, że Trzaskowski uzyskał bonus w postaci głosów osób

sfrustrowanych rządami PiS-u, ale to jest jedynie zgadywanie. 10 milionów głosów, które uzyskał prezydent Warszawy, jest natomiast twardym faktem.

Do tego zwróćmy uwagę, że Trzaskowskiego postrzega się jako księcia na ziarnku grochu, który czeka aż go ukoronują, podczas gdy Sikorskiego postrzega się jako *fightera*. To jednak wyłącznie medialne szufladki, w rzeczywistości to właśnie Trzaskowski w ostatnich latach nieustannie pracował nad swoją pozycją w partii i przygotowywał się do prezydenckiego wyścigu. Owszem, nie przejął po Borysie Budce samej PO, gdy władza w partii była na wyciągnięcie ręki, ale decydująca była wówczas obawa przed ryzykiem, a nie brak ambicji czy pracowitości. Trzaskowski co roku organizuje Campus Polska, który – co by nie mówić – jest imprezą z dużymi sukcesami, dba o dobre relacje z samorządowcami, wręcz promował niektórych z nich w czasie wyborów, odbywa spotkania w terenie, zbudował frakcję, a do jego stronników zaliczają się nie tylko politycy PO, ale również Nowoczesnej i Zielonych.

> Jeżeli ktoś widzi w Trzaskowskim wyłącznie gościa z memów, który nie potrafi jeździć tramwajem, to znaczy, że lekceważy przeciwnika i nie dostrzega jego faktycznych atutów.

A Sikorski? Cóż, po porażce w prawyborach w 2010 roku zbudował sobie „frakcję" złożoną z Romana Giertycha, twitterowych trolli oraz Aleksandra Kwaśniewskiego. Trzaskowski wbrew pozorom umie zakasać rękawy, potrafi być konsekwentny w swych działaniach i ma duże parcie na zwycięstwo, a to – wbrew pozorom – odgrywa duże znaczenie. Zwłaszcza warto to podkreślić w kontekście jego konkurenta z PiS-u – Trzaskowski wie, po co startuje w tych wyborach.

„Polska Kamala" nie istnieje

Zupełnie niezrozumiałe jest również przywiązywanie przez PiS aż tak wielkiej wagi do wyborów amerykańskich. Początkowo aż trudno było mi w to uwierzyć, ale faktycznie już w kilku miejscach czytałem, jakoby sukces Donalda Trumpa miał stanowić inspirację dla formacji Kaczyńskiego. Wybory w USA mogą oczywiście mieć pewne znaczenie, lecz na pewno nie będzie ono pierwszorzędne dla polskiego wyborcy. Sytuacje w obu państwach są zupełnie inne – zaczynając od systemu politycznego, przez problemy gospodarcze, a na samym społeczeństwie i kandydatach kończąc. Rafał Trzaskowski nie jest „polską Kamalą Harris" choćby z tego prostego względu, że amerykańska polityk odkąd objęła stanowisko wiceprezydenta USA notowała fatalne wyniki w sondażach popularności. Harris miała przysporzyć głosów kobiet i czarnoskórych Bidenowi, gdy ten na początku kadencji jeszcze planował walczyć o reelekcję, ale ostatecznie okazała się dla niego wartością ujemną. O tym, jak Harris fatalnie rezonuje w amerykańskim społeczeństwie, mówiono na długo zanim ktokolwiek pomyślał, że zastąpi ona Bidena. Trzaskowski tymczasem jest traktowany w elektoracie lewicowo-liberalnym jako cudowne dziecko salonu – młodszy Tusk, światowiec, postępowy inteligent.

> Obie postaci są nieporównywalne. Kamala Harris demobilizowała elektorat Demokratów, Rafał Trzaskowski jest spełnieniem marzeń wyborców KO.

Jeśli mowa o sięganiu po elektorat mniejszych partii, to zwróćmy uwagę, że i tutaj sprawa nie jest jednoznaczna. Trzaskowski może mieć problem z pozyskaniem ludowców (ale chyba też bardziej działaczy partyjnych niż samych wyborców), jednocześnie też bliżej ma do zwolenników Szymona Hołowni, a w Trzeciej Drodze to właśnie Polska 2050 cieszy się większym poparciem. Co do Konfederacji to pamiętajmy, że jej elektorat jest niezwykle zróżnicowany. W 2020 roku wyborcy podzielili się niemal po równo, a zwolennicy Mentzena i Korwin-Mikkego w drugiej turze w znacznym stopniu poparli właśnie Trzaskowskiego.

Prezydent Warszawy ma swoje oczywiste przywary, które dają nadzieję Nawrockiemu, ale nie znajduję żadnych mocnych argumentów na rzecz tezy, że Sikorski byłby trudniejszym przeciwnikiem dla kandydata PiS-u w drugiej turze. A już przyjmowanie z ulgą zwycięstwa Trzaskowskiego jest zupełnie niezrozumiałe.

> Po fantastycznym wyniku prezydenta Warszawy w prawyborach w sztabie PiS-u powinny zapalić się sygnały alarmowe, bo jest to dla Trzaskowskiego najlepszy możliwy początek kampanii. Nominacji nie dostał z łaski prezesa partii, tylko wywalczył ją sobie i wręcz zmiażdżył konkurenta.

Sikorski dla wyborców Platformy, ale również i dla samych polityków KO, jest tymczasem skansenem politycznym. Oczywiście to użyteczne narzędzie dla Donalda Tuska, oczywiście cieszy się szacunkiem w starszym elektoracie, ale to Trzaskowski wyraża liberalnego ducha czasów. Start Sikorskiego mógłby równie dobrze przełożyć się na lepszy wynik Mentzena, Hołowni oraz kandydata Lewicy.

Ponadto tezy jakoby Sikorski miał być trudniejszym przeciwnikiem, nie potwierdzają żadne sondaże. W ostatnim czasie było sporo publikowanych badań na ten temat i w każdym z nich w scenariuszu zakładającym starcie z Nawrockim to Trzaskowski uzyskiwał w drugiej turze lepsze wyniki niż Sikorski. Tak było w sondażu CBOS oraz IBRIS (na zlecenie Polsat News), gdzie pytano bezpośrednio o drugą turę z Nawockim, ale sugeruje to również badanie United Surveys (dla WP.pl), gdzie przedstawiono starcie z anonimowym kandydatem PiS-u. Co więcej miały tego dowodzić również wewnętrzne sondaże KO, a nawet sondaż zamówiony przez samego Sikorskiego w Wielkiej Brytanii. Za tezą, że Trzaskowski ma większe szanse niż Sikorski na prezydenturę, stoi zatem całe mnóstwo badań, natomiast na poparcie pomysłu, iż to szef MSZ jest groźniejszy dla PiS-u, nie mamy ani jednego sondażu. Oczywiście sondaże to nie wszystko, w polityce liczą się również inne czynniki (uczy nas tego wymowny przykład wyborów z 2015 roku), a i same sympatie społeczne zmieniają się w czasie kampanii, jednak na rzecz Sikorskiego nie mamy żadnych konkretnych argumentów. Są tylko domysły bazujące na intuicji.

Rok 2025 nie będzie powtórką z 2015

Trzaskowski to tylko jedna strona medalu zatytułowanego „problemy prawicy". Po wielu miesiącach spekulacji zakończono bowiem telenowelę z wyborem kandydata PiS-u. Mimo że formacja ponoć od dawna poszukiwała „nowego Dudy", to ostatecznie zdecydowano się na kogoś między nijakim, centrowym Tobiaszem Bocheńskim a fighterem w postaci Przemysława Czarnka. Głośno podkreślana bezpartyjność Nawrockiego faktycznie wskazuje na ten trop z 2015 roku, gdy i wówczas postawiono na polityka nieu-

tożsamianego z twardym jądrem PiS-u, ale z kolei jego kariera w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku oraz IPN zbliża go bardziej do ideowej części PiS-u. Dla każdego coś miłego, a przy okazji frakcje w partii uspokojone, że nikt nie wzrośnie w siłę. Bo ciężko nie mieć wrażenia, że to właśnie ten ostatni czynnik odgrywał kluczowe znaczenie przy wyborze kandydata.

Również w sieci pojawiły się komentarze porównujące kandydaturę Nawrockiego do startu Andrzeja Dudy w 2015 roku. Politycy PiS-u przekonują wręcz, że Nawrocki już teraz ma lepsze sondaże niż Duda dekadę temu. Jednak zbyt proste analogie są mylące.

> Tak bowiem jak Rafał Trzaskowski nie jest Kamalą Harris, tak samo nie jest Bronisławem Komorowskim, a rok 2025 nie jest rokiem 2015. Wówczas Duda startował po dwóch kadencjach PO, po aferze taśmowej, po ucieczce Tuska do Brukseli i mierzył się z zadufanym prezydentem, który był przekonany, że zwycięstwo należy mu się jak psu miska.

Obecnie od rządów PiS-u minął zaledwie rok (w czasie wyborów będzie to półtora roku), a to zdecydowanie zbyt krótko, by wyborcy zapomnieli wszystkie kompromitacje, wpadki i porażki Zjednoczonej Prawicy. Sam PiS jest tego świadom, stawiając przecież na kandydata bezpartyjnego. Tylko że w percepcji społeczeństwa ta kandydatura i tak będzie zespolona z partią Kaczyńskiego. Żeby atut „obywatelskości" był możliwy do wykorzystania w kampanii, to sam Nawrocki musiałby swoją niezależność w jakikolwiek sposób zaakcentować. Przydługie i nudnawe przemówienie Jarosława Kaczyńskiego, które poprzedzało inaugurujące wystąpienie Nawrockiego, niczego takiego nie zapowiada.

Falstart Nawrockiego

Sam Nawrocki tymczasem nie może być zadowolony z początku swego prezydenckiego wyścigu. Już pomijając nawet kompromitujący wpis IPN-u na portalu X, w którym instytucja zachwalała swego prezesa, to cała inauguracyjna konwencja była wyjątkowo źle przemyślana. O ile pomysł z zaproszeniem prof. Nowaka, by ten zgłosił kandydata niezależnego, był bardzo sprytny, to już samo wystąpienie krakowskiego historyka było zdecydowanie zbyt długie, a w treści dość toporne, odwołujące się do symboliki trafiającej i tak wyłącznie do pisowskiego betonu. Jego nawiązanie do WIR-u polskości (Wolność i Rozwój) w ogóle nie wybrzmiało i zostało przytłoczone przez odniesienia do Józefa Piłsudskiego, Jana Olszewskiego i Lecha Kaczyńskiego. W jaki sposób ma to poruszyć wyborców w roku 2024? Dalej było jednak tylko gorzej, gdyż występ niezależnego kandydata poprzedziło wspomniane wyżej przemówienie prezesa PiS-u. Przemówienie przydługie i pozbawione sensu. Po prostu zbędne.

Gdy w końcu na sali pojawił się sam Nawrocki, wszyscy, którzy wytrwali do tego momentu, byli już zwyczajnie zmęczeni. O ile wyjście przy muzyce z Rocky'ego było nawet sympatycznym mrugnięciem okiem, to już samego wystąpienia nie można zaliczyć do szczególnie udanych. Trzy główne błędy to: długość, brak konkretnej wizji oraz brak charyzmy samego kandydata.

Zacznijmy od tego ostatniego. W oczy rzucał się od początku brak naturalności i, mówiąc kolokwialnie, luzu. Sztuczne intonowanie i gestykulacja, czytanie z kartki, brak dynamizmu etc. Być może Nawrocki miał za mało czasu, by się przygotować, być może sam powinien sobie napisać to przemówienie, zamiast polegać na Jacku Kurskim – nie wiem, jaka była przyczyna, ale ostatecznie jego przemowa była

długa i drętwa. A przecież wystarczy przejrzeć kilka jego wystąpień dostępnych na YouTube, by się przekonać, że stać go na znacznie więcej. Ma inny styl niż Andrzej Duda, ale niewątpliwie jest on ciekawszy niż to, co zaprezentowano nam w niedzielne popołudnie w Krakowie. Sztab PiS-u być może powinien pozwolić swemu niezależnemu kandydatowi mówić to, co naprawdę myśli.

Jakiej Polski chce Nawrocki?

Teraz poważniejsza sprawa.

> Z całego długiego, zdecydowanie za długiego, wystąpienia nie dowiedzieliśmy się, jakiej Polski właściwie chce Karol Nawrocki.

Wiemy, że nie lubi Platformy Obywatelskiej, że jest patriotą i że trzeba skończyć wojnę polsko-polską. Był Lech Kaczyński, Roman Dmowski i chrześcijańskie korzenie Polski. Oprócz tego dostaliśmy wiele wrzutek na zupełnie przypadkowe tematy od branży AI po Unię Europejską i stan praworządności w kraju, ale brakło jakichkolwiek konkretów. Wiemy już również, że Nawrocki nie lubi Zielonego Ładu, ale skoro w ogóle poruszył ten temat, to w jaki sposób chciałby go „odwołać", co proponuje w zamian i jakie w ogóle ma poglądy na gospodarkę? Na politykę międzynarodową?

Gdy Andrzej Duda po raz pierwszy ruszał do walki o prezydenturę, skupił się na trzech postulatach: 500 plus, obniżeniu wieku emerytalnego oraz kwocie wolnej od podatku. Do tego było oczywiście wiele mniejszych obietnic, ale te trzy to był fundament, na którym budował swój przekaz. Każdy idąc do wyborów w 2015 roku, wiedział, po co głosuje na Dudę, czego może się spodziewać. Obecnie po prostu nie wiemy, po co mielibyśmy głosować na Nawrockiego.

Duda poza tym miał umiejętność odwoływania się do polskich ambicji. On nie mówił wyłącznie do prawicowego elektoratu. Duda nie był jedynie anty-Komorowskim, ale potrafił narzucić wizję Polski jako państwa ambitnego i głodnego sukcesów. Do dzisiaj pamiętam spot z 2015 roku, gdy ówczesny kandydat PiS-u wznosił okrzyk „przyszłość ma na imię Polska". To było hasło, które trafiało do każdego bez względu na poglądy. Cała kampania Dudy była nakierowana na przyszłość, szanse i rozwój, nie na Piłsudskiego i papieża.

> Obecnie wygląda na to, że Karol Nawrocki chyba nie wie, po co chce sprawować urząd prezydenta. Dopóki nie wypracuje on choćby i prostej, ale spójnej wizji Polski, o jaką chce się bić, to nie będzie potrafił nawiązać walki z Rafałem Trzaskowskim.

Bo kandydat KO taką wizję posiada – ma to być Polska progresywna, postępowa, tolerancyjna, zakotwiczona mocno w UE. Ktoś powie, że to opis infantylny i pełen ogólników – tak, ale jest to przynajmniej jakikolwiek pomysł.

Krytycy kandydatury Trzaskowskiego podkreślają, że polski wyborca jest co do zasady konserwatywny i jeżeli ktoś chce wygrać, to w drugiej turze musi schodzić do tego zachowawczego centrum. Owszem, ale

problemem Nawrockiego jest to, że w jego przemowie również nie było żadnego ukłonu w stronę tegoż centrum, żadnej próby zbliżenia się do wyborców Konfederacji, Trzeciej Drogi, młodych oraz tych niezdecydowanych. Być może faktycznie spece od Jacka Kurskiego zafascynowani amerykańskim wyścigiem uwierzyli, że wystarczy z Nawrockiego zrobić „polskiego Trumpa", który pokona „polską Kamalę".

Mówi się, iż prezydentem zostaje ten, komu najbardziej na tym zależy. Bon mot, ale w jakiś przedziwny sposób historia wyborów zdaje się go potwierdzać. Dzisiaj przed sztabem Karola Nawrockiego stoi jedno fundamentalne zadanie – przekonać Polaków, że Nawrocki naprawdę chce być prezydentem, że wie, czemu chce nim być i że głos na niego nie jest wyborem „mniejszego zła", ale „większego dobra". Proste podziały na „dobry lud" vs „globalistyczne elity" to za mało.

> Ostatnie miesiące, których symbolem stał się choćby ruch „tak dla CPK", dowodzą, że polskie społeczeństwo się zmieniło i nie wystarcza mu już obietnica 500 plus, tak samo jak nie wystarcza mu prosty podział kulturowy. Polacy w wieku 20, 30 nawet 40 lat chcą już czegoś więcej i to oni w drugiej turze zdecydują, komu powierzyć los państwa. Jeżeli Nawrocki nie zaoferuje wizji przyszłości, jeżeli ugrzęźnie w oblężonej twierdzy krzyża, Piłsudskiego i antykomunizmu, to niczego wielkiego nie osiągnie.

Tusk mądry przed szkodą

Paradoksalnie najtrzeźwiejszą oceną sytuacji podzielił się póki co premier Donald Tusk: „Każdy z rywali jest poważnym wyzwaniem, kto zlekceważy konkurentów – przegra wybory. W takich wyścigach nie ma pewniaków. Coś o tym wiemy".

Trzaskowski ma doświadczenie w kampaniach, toczył niejedną debatę, w wyborach w 2020 roku zebrał nieprawdopodobnie wysokie poparcie, obecnie rozgromił Sikorskiego, a nade wszystko wie, po co chce startować w wyborach i przygotowywał się do nich od pięciu lat. I nawet jeżeli ciąży mu nimb progresywno-liberalnego rewolucjonisty, to nadal pozostaje faworytem wyścigu. W dodatku jest bogatszy o doświadczenia Bronisława Komorowskiego i doskonale wie, czym grozi pycha i arogancja. Karol Nawrocki tymczasem nie dość, że dopiero debiutuje w polityce, to dodatkowo został od razu rzucony na głęboką wodę.

Reasumując – prawica jest w o wiele trudniejszym położeniu, niż to wygląda na pierwszy rzut oka. Nie mamy powtórki z 2015 roku, nie mamy też powtórki z roku 2020 ani tym bardziej z wyborów amerykańskich. Nawrocki nie jest Dudą, a Trzaskowski nie jest „polską Kamalą" i drugim Komorowskim w jednym. Czytając prawicowych komentatorów (nie mówiąc o politykach), widzę ciągłe lekceważenie kandydata KO i dorabianie mu gęby księcia śpiącego na ziarnku grochu, który nigdy nie jeździł tramwajem i nie zna „prawdziwego życia". Cóż, drodzy prawi, jeżeli nad kimś wisi arogancki wąs Komorowskiego, to właśnie nad wami.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=z6Lb0i-SB7s

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/trzaskowski-vs-nawrocki-nad-prawica-krazy-widmo-komorowskiego/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć